



D. B. FORYŚ

SKRADZIONE TAJEMNICE

TOP SECRET

Copyright ©
D. B. Foryś
Dom Wydawniczy D. B. Foryś
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
Wrocław, 2024

Redakcja:
Meg Adams

Korekta:
Kamila Galer-Kanik

Beta-czytelnicy:
Paulina Balcerzak
Malwina Waśkiewicz | @ wiecznie_zaczytana_
Karolina Nastia Gliniecka

Okładka:
Justyna Knapik | fb.com/justyna.es.grafik

Skład i przygotowanie do druku:
D. B. Foryś

www.dbforys.pl

ISBN druk: 978-83-966028-4-8
ISBN e-book: 978-83-966028-5-5



D. B. FORYŚ

SKRADZIONE TAJEMNICE

TOP SECRET



Skradanie się, chowanie w cieniu, uciekanie i ciągle ryzyko piekielnie mnie kręciły. Kiedy otrzymywałem nowe zlecenie, czułem się jak dziecko w sklepie z zabawkami. Niepewność, ciekawość oraz ekscytacja sprawiały, że mój świat nabierał barw, a gdy rozwiązywałem zagadkę, eksplodował wszystkimi kolorami tęczy. To było niczym urodziny, Gwiazdka, sylwester i wygrana na loterii w jednym. Właśnie dla takich chwil żyłem. Przynajmniej do czasu, aż zjawiała się ONA...

ZASADA 1

Bądź doskonałym obserwatorem,
zwracaj uwagę na najdrobniejsze detale.



ON

Słońce grzało niesamowicie jak na początek lata. Siedziałem w ogródku przed restauracją i obserwowałem dwóch mężczyzn pijących kawę parę stolików dalej. Nie byłem wystarczająco blisko, żeby słyszeć, o czym rozmawiali, ale czasem wyłapywałem jakieś urywki, kiedy jeden z nich podnosił głos. To wystarczyło, bym zyskał pewność, że napotykali problem z dojściem do porozumienia, co zdecydowanie nie działało na moją korzyść. Jeśli któryś z facetów się rozmyśli, tygodnie pracy, inwigilacji, śledzenia i zbierania danych trafi szlag.

Przebywałem w Paryżu od prawie trzech miesięcy i miałem już serdecznie dość wszystkiego, co z początku wydawało mi się największymi atutami tego miejsca: pokracznej wieży Eiffla, bagietek, wina, serów, owoców morza w każdej możliwej postaci, tłumy turystów oraz otaczającej miasto aury, którą większość ludzi nazywała magiczną.

Dla mnie ta magia dawno stąd wyparowała. Marzyłem o powrocie do ojczyzny lub wyjeździe do jakiegokolwiek innego kraju. Niestety utknąłem tu do czasu wykonania zadania, czyli dopóki nie zdemaskuję skorumpowanego ambasadora przekazującego poufne informacje francuskiemu ministrowi. Miałem dowody na to, że się ze sobą kontaktowali, ale to jeszcze o niczym nie przesądzało. Pracowali w końcu w tej samej branży, więc bez problemu mogli wytłumaczyć wspólne obiady czy biznesowe pogawędki.

Potrzebowałem czegoś więcej. Konkretów. Musiałem przyłapać ich na gorącym uczynku.

Liczyłem, że właśnie dziś dopisze mi szczęście. Kiedy zeszłego wieczoru przechwyciłem rozmowę telefoniczną obu polityków, z której dość jasno wynikało, że jeden naciskał na drugiego, aby wreszcie dokończyć sprawę, ucieszyłem się jak dziecko. Samo nagranie oczywiście było alarmujące, jednak to za mało, by wszcząć oficjalne śledztwo i odwołać nieuczciwego dyplomatę ze stanowiska, bo immunitet pozwalał mu na bardzo wiele.

Właśnie tu wkraczałem ja – anioł w ludzkiej skórze, obrońca narodu, superbohater i poszukiwacz prawdy. Innymi słowy sekretny zwiadowca, as wywiadu, tajny agent. Krótko mówiąc: szpieg.

Moja profesja to z definicji mokry sen każdego nastolatka oglądającego przygody Jamesa Bonda, lecz tak naprawdę z tajnym agentem Jej Królewskiej Mości łączył mnie jedynie patriotyzm. Nie jeździłem drogimi samochodami, nie latałem żadnym prywatnym odrzutowcem ani nie posługiwałem się gadżetami

z najwyższej półki. Jasne, miałem kilka fajnych zabawek ułatwiających pracę, zdarzyło mi się też parę romansów z dziewczynami, które śmiało mogłyby się ubiegać o rolę u boku legendarnego 007, na zarobki także nie narzekałem.

Mimo wszystko dziewięćdziesiąt procent czasu poświęcałem na analizowanie dokumentów albo jeżdżenie tam i z powrotem, nie na bieganie z bronią – licencji na zabijanie również nigdy nie dostałem, pomijając uzasadnione przypadki. W całej karierze zdarzyły mi się może trzy bardziej spektakularne akcje, reszta to były głównie proste zlecenia. No i częste podróże po niezliczonych zakątkach świata, ale to akurat plus. Lubiłem życie na walizkach. Nudziłem się wyłącznie wtedy, gdy robota się przeciągała, przez co musiałem zostawać gdzieś zbyt długo. Tak było właśnie teraz.

Wibrująca komórka na moment odciągnęła moją uwagę od obserwacji celu. Sprawdziłem nową wiadomość. Tak jak się spodziewałem, to Mateo, który w MI6 był dla mnie kimś w rodzaju opiekuna.

Daniella wrzuciła nowy post.
Odejdzie od Cesca?

Uśmiechnąłem się pod nosem. Obaj z Matem uwielbialiśmy futbol oraz piękne kobiety, więc w komunikacji zawsze posługiwaliśmy się szyfrem wykorzystującym popularne WAGs¹. Shakira

¹ WAGs (ang.) – skrót od *wives and girlfriends*, żony i dziewczyny piłkarzy

oznaczała kłopoty, Georgina Rodriguez ostrzeżenie o możliwym pojawieniu się konkurencyjnego agenta, Wanda Nara prośbę o kontakt, Antonella Rocuzzo wieść o zdobyciu nowych informacji, Perrie Edwards dobre nowiny, a wspomniana teraz Daniella Semaan-Fabregas to pytanie o przebieg śledztwa. Były też Satta, Lewandowska, Sabatini czy Beckham, każda odpowiedzialna za inny przekaz. Łącznie mieliśmy kilkanaście nazwisk.

Na to wygląda.
Sprawdzam jej insta.

Odpisałem na szybko, odłożyłem komórkę na blat i wróciłem spojrzeniem do polityków. Kończyli dopijać kawę, ale nie wyglądali, jakby zamierzali wkrótce zbierać się do wyjścia. Zacisnąłem szczęki, zerkając na aktówkę mojego rodaka, która nadal leżała nieotwarta na wolnym krześle przy stoliku.

Sam już zwątpiłem, czy wolałbym, żeby wyjął z niej tajne dokumenty i zdradził nasz kraj, czy żeby odpuścił. To drugie oznaczałoby, że zmarnowałem mnóstwo czasu, lecz jednocześnie przywróciłoby mi wiarę w ludzi. Pierwsza opcja zapowiadała kontynuowanie zadania oraz dalszy pobyt w Paryżu.

Wahałem się. Z przyjemnością zmieniłbym otoczenie.

– Podać coś jeszcze? – Naprzeciwko mnie pojawiła się młoda kelnerka. Ładna brunetka, uroczy uśmiech, szczupła talia. Bardzo w moim guście. Aż dziwne, że wcześniej nie zwróciłem na nią uwagi.

Pochwyciłem jej spojrzenie i odchrząknąłem.

– Być może dam się namówić. Co polecasz? – odparłem swoim klasycznym, lekko zachrypniętym głosem, który działał praktycznie na każdą dziewczynę.

Mhm, na tę też. Odgadłem to po tym, jak zawstydzona zawinęła kosmyk włosów za ucho.

– Mamy przepyszne mule. – Zarumieniła się, czyli całkiem dobrze mi szło.

– Uwielbiam owoce morza – skłamałem. Na samą myśl o nich wywracałem oczami, ale byłbym gotów zająć się nimi ze smakiem, jeśli w nagrodę miałbym otrzymać numer telefonu nowej znajomej.

– Znakomity wybór – pochwaliła.

Poflirtowała ze mną dłuższą chwilę, po czym ruszyła do wnętrza restauracji. Odprowadziłem ją wzrokiem, skupiając się na idealnie krągłych pośladkach. Kręciła pupą naprawdę zachęcająco, jak gdyby zachowywała się tak specjalnie dla mnie.

Podobało mi się to.

Kiedy wreszcie wróciłem do obserwowania polityków, z niedowierzaniem odkryłem, że jeden z nich właśnie wstawał od stołu, a ja nie zauważyłem, czy zdołali się dogadać. *Cholera*. Jeśli się okaże, że zawałem sprawę, bo zawróciła mi w głowie krótka spódniczka, będę miał przejebane.

Mężczyzna stał do mnie tyłem, przez co niczego nie widziałem i z coraz mocniej walącym sercem odliczałem sekundy do momentu, aż się odwróci. Gdy w końcu to zrobił, ujrzałem, że

trzymał pod pachą dość dużą, ale płaską materiałową kopertę na zamek.

Zanim zacząłem pracę w zawodzie, wydawało mi się, że sytuacje jak ta przebiegały w zupełnie inny sposób: noc, ciemna uliczka, konspiracja i tak dalej. Nic bardziej mylnego. Do tego typu transakcji najczęściej dochodziło właśnie w biały dzień, na widoku, w miejscu publicznym. Ostatecznie o wiele łatwiej wymigać się spotkaniem przy kawie niż wytłumaczyć tajemniczą schadzke w blasku księżyca.

Wytężyłem wzrok, żeby dokładniej przyjrzeć się sakiewce. Wyglądała charakterystycznie jak te zawierające ściśle chronione przesyłki dyplomatyczne. To cwany zabieg, bo takiej korespondencji nie można było przejąć bez nakazu, a mało który sędzia dałby się namówić na wystawienie takowego.

Polityk powiedział coś do towarzysza i odszedł, zostawiając na stole małe papierowe zawiniątko. Z obserwacji sprzed paru dni domyślałem się, co znajdowało się w pakunku, ale na potwierdzenie tego jeszcze przyjdzie czas. Teraz musiałem zyskać pewność, że mężczyzna faktycznie oddalał się ze swoim Świętym Graalem.

Zrobiłem dyplomacie kilka zdjęć z przyczajki, na szybko odliczyłem kwotę za kawę i zamówione mule, których – jakże żałuję – nie zdążyłem spróbować, następnie ruszyłem za ministrem. Wiedziałem, że nie wyciągnie papierów od razu, na środku ulicy, jednak miałem nadzieję, że zwyczajna ludzka ciekawość zwycięży i gość chociaż zerknie, czy dostał to, za co zapłacił.

Kiedy przeszedłem przez ulicę, dostrzegłem, jak kelnerka z pełną tacą zatrzymała się przy moim stoliku i zaczęła za mną rozglądać, po czym z zawiedzioną miną zgarnęła pieniądze z blatu. Żałowałem, że musiałem odejść w pośpiechu, ale obiecałem sobie, że tam wrócę, jeśli zostanę w mieście. Może dziewczyna pozwoli, żebym jej to wynagrodził.

Teraz czekało mnie coś innego.



Śledziłem polityka aż do parku położonego mniej więcej w połowie drogi między jego miejscem pracy a restauracją. Ucieszyłem się, że przystanął, bo to oznaczało, że prawdopodobnie nie wytrzymał i zechce rzucić okiem na dokumenty. Dodatkowo wczesnym popołudniem plac był dosyć zaludniony biegaczami, matkami z dziećmi w wózkach czy innymi spacerowiczami, dzięki czemu mogłem łatwo wtopić się w tłum.

Mężczyzna zajął jedną z wolnych ławek, więc usiadłem na innej parę metrów dalej. Wyjąłem telefon i w myśl zasady „pod latarnią najciemniej” wsunąłem słuchawki do uszu, a potem włączyłem nagrywanie. Miałem idealny podgląd na ministra, a on nawet nie zwrócił na mnie uwagi.

Po chwili obrócił się bokiem, aby zachować pozory prywatności, później rozpiął suwak sakiewki. Nie wyjął papierów, w końcu nie był idiotą, tylko się pochylił i zaczął je kartkować, zerkając do środka. Ja jednak wcale nie musiałem widzieć, co oglądał.

Wystarczyła mi jego reakcja. I kiedy minister nagle zamknął kopertę, a następnie oparł się o ławkę z triumfalną miną, dostałem dowód, na który czekałem.

Uśmiechnąłem się w duchu. Zakończyłem nagrywanie i wysłałem esemes do Mateo:

Perrie definitywnie kocha Liverpool!

Gdy urzędnik wstał i odszedł, odczekałem kilka minut, by zrobić to samo. Została mi już wyłącznie krótka obserwacja dyplomaty w celu potwierdzenia odebrania płatności, po czym na dobre mogłem opuścić ten kraj.

Oby jak najszybciej.

ZASADA 2

Bądź gotów na ciągłe zmiany planów
i elastycznie dostosowuj się do sytuacji.



ONA

Gdybym urodziła się sto lat wcześniej, moja rodaczka Mata Hari nigdy nie stanęłaby przed plutonem egzekucyjnym. Zwerbowałabym ją i uczyniła z niej najlepszą tajną agentkę wszech czasów, a nie bohaterkę opowieści, którą – ku przestrodze – przytaczano nam na pierwszych szkoleniach dla kandydatów do służby. Wtedy uważałam jej przypadek za niezwykle fascynujący. Dziś już wiedziałam, że owiana złą sławą Margaretha Geertruida MacLeod miała tyle wspólnego ze szpiegostwem, co McDonald ze zdrową żywnością.

Wszak plaster ogórka nie czyni hamburgera pozycją wege.

– ...jego poczynania zaczynają nas alarmować, a kontakty... – Przełożony urwał w połowie zdania i spojrzał na mnie zza biurka. – Czy ja cię zanudzam, Jansen? – podniósł głos.

Westchnęłam.

– Szczerze mówiąc, tak. – Też zerknęłam na szefa, po czym przeniosłam wzrok na trzymaną w rękach teczkę, która zawierała zgromadzone w sprawie akta. Była wyjątkowo cienka. – Mam rozumieć, że oddelegowujesz mnie do zbierania informacji? – Położyłam papiery na blacie. – To niedorzeczne. Pracuję dla agencji od ponad siedmiu lat, z czego większość w terenie, i...

Finn uniósł brew.

– I uważasz, że jesteś na to za dobra – dokończył za mnie.

– Nie. – Zaciśnęłam usta. – Po prostu szkoda nie wykorzystać moich umiejętności przy bardziej wymagających dochodzeniach – wybrnęłam. Chyba.

– Masz rację. – Posłał mi nikły uśmiech. – Dlatego to nie koniec twojego zadania.

Pochylił się, wyjął z szuflady kolejną aktówkę i mi ją podał. Ta była o wiele grubsza, więc z zaciekawieniem zajrzałam do środka. Zaczęłam pobieżnie wertować zadrukowane kartki, chcąc odkryć, co tak naprawdę mnie czekało. Ten moment to jeden z najbardziej ekscytujących etapów śledztwa. Przypominał kompletowanie układanki.

– Ta pierwsza część będzie twoją przykrywką, choć oczywiście też trzeba się tym zająć, bo nigdy nie wiadomo, dokąd cię to zaprowadzi – kontynuował szef. – Jeśli chodzi o drugą kwestię, Brytyjczycy zgłosili się do nas z delikatną sprawą. Mają zastrzeżenia do jednego ze swoich agentów i obawiają się, że albo stracił motywację, albo niewiele mu do tego brakuje. Nie

chcą przeprowadzać ewaluacji sami, by nie wzbudzać podejrzeń ani nie stracić jego zaufania, gdyby się okazało, że ich przypuszczenia są błędne.

– Wiesz, o co dokładnie go podejrzewają? – zagadnęłam coraz bardziej zaintrygowana i pokrótce prześledziłam następną stronę.

– Nie zdradzili szczegółów, ale z przesłanej przez nich dokumentacji wynika, że ostatnio zadaje za dużo pytań, kwestionuje rozkazy i porusza niewygodne tematy. Wnioskuje, że być może dopadł go klasyczny w naszym zawodzie syndrom wypalenia. To częste zjawisko wśród ludzi, którzy przebywają w ciągłych rozjazdach. Ci posiadający rodziny tęsknią za domem, a ci samotni zaczynają odczuwać brak stabilizacji. Zwykle dana osoba zachowuje się właśnie w taki sposób, kiedy szuka sensu w tym, co robi, po czym rozwiązuje dylemat na dwa sposoby: odchodzi z czynnej służby lub całkowicie oddaje się pracy. – Rozłożył ręce. – To jednak wyłącznie przypuszczenia. Musimy sprawdzić, o co faktycznie chodzi i czy kryje się za tym coś innego. Po prostu zbierz informacje, poobserwuj go, na koniec zdaj raport.

– I zlecieli to nam? Konkurencji? – zdziwiłam się. Jasne, zdarzało się, że agencje współpracowały podczas większych akcji, na przykład gdy dochodziło do ataków terrorystycznych, konfliktów zbrojnych czy głośnych zamachów, a interesy wszystkich były zbieżne. Tu brakowało mi tego połączenia.

– Tak. To niezbyt częsta, choć stosowana praktyka – wyjaśnił. – Poza tym nie zlecono tego nam, tylko tobie.

– Mnie? – Otworzyłam szerzej oczy. Nie widziałam powodu, dlaczego MI6 miałoby przydzielać mi jakiekolwiek zadania. Podejrzewałam, że na pewno zdawali sobie sprawę z mojego istnienia, ponieważ parę razy wkraczałam na ich terytorium, ale to wszystko.

Kiwnął głową.

– Sprawdź ostatnią stronę.

Serce uderzyło mi mocniej i poczułam nagły skok adrenaliny jak zawsze wtedy, gdy byłam o krok od rozwiązania zagadki. Palce aż mnie świerbiły, żeby migiem przerzucić kartki i dotrzeć do końca akt. Niestety tak szybko, jak to zrobiłam, od razu tego pożałowałam.

Finn mówił dalej, lecz zupełnie go nie słuchałam. Wpatrywałam się w zdjęcie oraz dołączone do niego dossier Dantego Polmara. Nie mogłam uwierzyć, że Brytyjczycy naprawdę chcieli, bym pojawiła się w jego życiu. Czy to oznaczało, że znali naszą tajemnicę i chodziło o coś poważniejszego?

Przełknęłam ślinę i popatrzyłam na przełożonego.

– Nie mogę się tym zająć. Wybacz, Finn, ale nie chcę.

Szef przymknął powieki i głośno wypuścił powietrze przez nos.

– Dlaczego?

Powróciłam myślami do przeszłości. Polmar i ja poznaliśmy się kilka lat temu podczas jednego z moich pierwszych zadań w terenie. Pracowałam wówczas nad sprawą kradzieży dzieł sztuki, choć już dawno zapomniałam, kto był celem oraz o jakiego artystę chodziło.

Pamiętałam za to doskonale każdą chwilę spędzoną z mężczyzną, który utrudniał mi wykonanie zlecenia. Pamiętałam jego irytujący charakter, wtrącanie się, przeszkadzanie i mataczenie. Pamiętałam też jego zapach, smak, bliskość oraz wspólne momenty. Pamiętałam pieprzone wszystko.

– Dlaczego co? – Zamrugałam. Szumiało mi w uszach i czułam, że powoli tracę opanowanie.

– Dlaczego nie możesz tego zrobić? – naciskał podniesionym tonem. – MI6 wyznaczyło ciebie ze względu na to, że już razem pracowaliście, a twoja obecność nie powinna go zaalarmować. Jeśli kryje się za tym coś więcej i masz ważny powód, by odmówić, musisz mi to wyjaśnić.

Cholera jasna... Ostatnie, czego potrzebowałam, to wzburzenie podejrzliwości szefa.

Krótko po zakończeniu tamtego zadania wszczęto w mojej sprawie wewnętrzne śledztwo. Firma chciała sprawdzić, czy nie złamałam zasad, a kiedy chwilę po powrocie do ojczyzny kiepsko wypadłam w trakcie rutynowego badania wariografem, dałam im ku temu powód.

Według regulaminu agencji nie mogli sobie pozwolić na utrzymywanie intymnych stosunków z obcokrajowcami, ale za coś takiego otrzymałabym pewnie tylko naganę i półroczną zsyłkę do roboty papierkowej za biurkiem. Gdyby jednak wyszło na jaw, że owym kochankiem był tajniak rywalizującej z nami organizacji, mogłabym nawet stanąć przed sądem i zostać uznana za podwójnego szpiega działającego na szkodę własnego kraju. Wdając się w romans, znałam ryzyko oraz jego konsekwencje.

To było głupie, niemniej silniejsze ode mnie. Aż któregoś dnia przestało takie być.

Cudem zdołałam oczyścić się ze wszelkich zarzutów. Głównie dlatego, że miałam sporo szczęścia, a zajmujący się moją sprawą zwierzchnik sam okazał się niezbyt uczciwy. Poza tym byłam młoda, ledwie zaprzysiężona. Uwierzono mi, że wykorzystałam flirt jedynie w celu zdobycia informacji i zbicia z tropu przeciwnika.

Skończyło się na pouczeniu, mimo to minął ponad rok, nim udało mi się odbudować utracone zaufanie. Za nic nie zamierzałam do tego wracać i przyciągać niepotrzebnej uwagi. Chociaż chciałam się wykręcić i odmówić wykonania zadania, wiedziałam, że to nie wchodziło w grę. Równie dobrze mogłabym od razu przyznać się do winy.

– Bo to nieetyczne? – Wymusiłam uśmiech.

Finn się roześmiał.

– A czy cokolwiek w naszym zawodzie takie jest?

– Masz rację. – Przygryzłam wargę. – Zajmę się tym z przyjemnością. Może być?

– I właśnie to chciałem usłyszeć, Audrey. – Wycelował we mnie palcem. – Podejdź do działu delegacji. Przekażą ci potrzebne wytyczne. Powodzenia.

Zgarnęłam obie teczki. Dygnęłam przed szefem, bez słowa opuściłam jego gabinet i udałam się do znajdującego się na końcu korytarza pokoju, w którym koledzy zapewne przyszykowali już dla mnie cały plan podróży. Kilka minut później rzuciłam dokumenty na swoje biurko, potem szybkim krokiem poszłam do

toalety. Zamknęłam się w kabinie, usiadłam na opuszczonej desce klozetowej i zatopiłam twarz w dłoniach.

Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Moje serce uderzało jak szalone, z trudem łąpałam powietrze i czułam się tak, jakby wszystko wymykało mi się spod kontroli. Upłynęło prawie pięć lat, odkąd ostatni raz spotkałam się z Dantem. Nie utrzymywałam z nim kontaktu, starałam się o nim nawet nie myśleć, a teraz miałam ot tak wkroczyć do jego świata. Zapowiadała się katastrofa...

Podskoczyłam nerwowo, kiedy trzasnęły drzwi i ktoś wszedł do łazienki. Stukot obcasów ucichł, gdy jakaś kobieta zajęła sąsiednią ubikację. Wykorzystałam ten moment, by doprowadzić się do ładu. Podeszłam do umywalki, następnie ochlapałam rozgrzane policzki chłodną wodą.

Wróciłam do swojego biurka. Wzięłam głęboki wdech i pochyliłam się nad aktami. Miałam tylko kilka godzin na opracowanie porządnej strategii, bo mój lot do Paryża zaplanowano już na dzisiejszy wieczór. To normalne, że wszystko działa się u nas szybko – w końcu przestępcy nie czekali, aż się zorganizujemy. Tym razem jednak czas zdecydowanie mi nie sprzyjał.

Długo wpatrywałam się w zdjęcie Dantego – w jego krótko przystryżone ciemne włosy, szeroką szczękę pokrytą jednolitym zarostem, brązowe oczy i pełne usta. Fotka pochodziła sprzed czterech miesięcy, ale niewiele się zmienił, jakby nadal był tym samym facetem co pięć lat temu. Może trochę spoważniał, gdzieniegdzie dostrzegłam też kilka zmarszczek, które go

jednak nie postarzały. Przeciwnie, wydawał się przez to jeszcze bardziej męski.

Z trudem odrywałam od niego wzrok, wmawiając sobie, że to nic nie znaczyło, że wcale mnie nie hipnotyzował, że nie przywoływał wspomnień. Kreśliłam notatki i na okrągło powtarzałam w myślach, że dam radę. Przecież to wyłącznie zadanie, nic więcej.

Ogarnę bez problemu, bo jestem zajebistym szpiegiem.

ZASADA 3

Nawiązuj znajomości w krótkim czasie,
wzbudź zaufanie, buduj sieć kontaktów.



Krótko po wyjściu z parku napisałem wiadomość do asystentki dyplomaty, którą jakiś czas temu udało mi się zwerbować, żeby informowała mnie o poczynaniach szefa. Miała opory, jak większość ludzi w jej położeniu. Nieźle się natrudziłem, ale ostatecznie mój urok osobisty zwyciężył.

Umówiliśmy się w bistro niedaleko ambasady. Kiedy dotarłem na miejsce, dziewczyna siedziała już przy stoliku w rogu pomieszczenia. Z nerwów miętoszyła w dłoniach papierową serwetkę.

– Wolne? – Wskazałem puste krzesło naprzeciwko niej, a gdy skinęła głową, usiadłem.

– Mam tylko chwilę – uprzedziła, zanim zdążyłem coś dodać. Uśmiechnąłem się.

– Dobrze. – Sięgnąłem po leżącą na blacie kartę dań. – W jaki sposób twój szef zachowywał się dziś po powrocie z lunchu? – zagadnąłem.

Marysa odchrząknęła i zapatrzyła się przed siebie.

– Chyba normalnie.

– Przyniósł coś? Jakąs walizkę, aktówkę, dużą kopertę? – Przerzuciłem stronę w menu.

Znów odchrząknęła, następnie palcem wskazującym poprawiała opadające na nos okulary.

– Nie.

Zmrużyłem oczy i przyjrzałem się dziewczynie. Szybko oddychała, miała zaczerwienione policzki oraz dekolt, a ja niemalże słyszałem, jak głośno dudnił jej puls.

Szlag, traciłem ją tuż przed samą metą. Musiałem prędko temu zaradzić.

– Maryso... – Wyciągnąłem rękę, złączyłem nasze dłonie i położyłem je na stoliku. Skrzywiłem się w duchu, gdy moje palce zetknęły się z jej spoconą skórą, ale nie dałem tego po sobie poznać. – Wiesz, że tak należy postąpić. Ojczyzna na ciebie liczy. JA na ciebie liczę.

Pochwyciła moje spojrzenie, po czym szybko uciekła wzrokiem, wówczas wolną ręką ująłem jej podbródek i ponownie skierowałem uwagę w swoją stronę. Nie mogłem dopuścić, żeby mi odmówiła. Nie teraz. Zabrnąłem za daleko, by się poddać i szukać innego rozwiązania.

– Maryso – powtórzyłem, tym razem nieco cieplejszym tonem. – Proszę.

Przygryzła wargę.

– Był zamyślony. I nie, niczego nie przyniósł – wydusiła.

– Świetnie – ucieszyłem się i pogładziłem kciukiem jej dłoń. – Czy możesz mnie ostrzec, kiedy opuści dzisiaj biuro? To ważne.

Potaknęła cicho i zabrała rękę, ukradkiem rozglądając się po sali. Było w miarę tłoczno, większość stolików zajmowali klienci, a obsługa skupiała się na roznoszeniu zamówień. Nikt na nas nie patrzył, bo i po co. Nikogo nie obchodziliśmy.

– Muszę już iść – szepnęła.

– Dobrze. Dziękuję.

Mruknęła niewyraźną odpowiedź, zabrała swoje rzeczy i ruszyła do drzwi. Obserwowałem przez chwilę, jak odchodziła. Wyglądała na zdenerwowaną, przez co sam zrobiłem się nerwowym, ponieważ nie mogłem w żaden sposób na nią wpłynąć. Musiałem wierzyć, że dotrzyma obietnicy.

Gdy Marysa opuściła knajpę, pomachałem do jednego z kelnerów. Kiwnął do mnie głową, dając znać, że zaraz podejdzie. Rozsiadłem się wygodniej i skupiłem na menu, by odsiać potrawy zawierające owoce morza.

Poważnie, czemu Francuzi wszędzie je wciskali?! No ludzie...



Siedziałem na ławce w parku i czytałem *Władcę much* Williama Goldinga. Piekniennie mnie wciągnęło. Byłem akurat w trakcie sceny, w której strażnicy informowali resztę chłopców o incydencie z katapultą, kiedy zabrzączał mój telefon, powiadamiając o nadejściu nowej wiadomości.

To Marysa uprzedzała, że jej szef zbierał się do wyjścia.

Zuch dziewczyna!

Podszedłem do motocykla. Schowałem książkę do schowka pod siedzeniem, włożyłem kask i odczekałem, aż auto ambasadora wyjedzie z parkingu. Gdy włączyło się do ruchu, odpaliłem silnik i ruszyłem w drogę. Uśmiechnąłem się, ale szybko spoważniałem. Nie chciałem zapeszać.

Śledziłem dyplomatę przez prawie pół godziny. Słoneczna pogoda zdążyła zmienić się w mżawkę, w drobny deszcz i ostatecznie w ulewę. Ostrożnie kluczyłem pomiędzy pojazdami, zmieniałem pasy ruchu, zwalniałem, przyspieszałem, stawałem na światłach, cały czas zachowując odpowiedni dystans. Trasa, którą wybrał, wiodła dokładnie tam, gdzie podejrzewałem, więc teoretycznie mogłem od razu pojechać na miejsce. Wolałem jednak nie ryzykować, że nagle obierze inny kurs.

Zaparkowałem dopiero przed dworcem kolejowym. Mężczyzna wysiadł z samochodu, pokonał plac i wszedł do środka, a ja podążyłem jego śladem. Dotarłem do celu i stanąłem kawałek dalej, przy punkcie informacyjnym. Dzięki niedużemu tłumowi miałem idealny widok na poczynania ambasadora, ale jednocześnie nie rzucałem się w oczy. Wyjąłem telefon, włączyłem kamerę i zacząłem nagrywać.

Kilka dni temu podczas obserwacji drugiego polityka widziałem, jak ukrył w szafce na tym właśnie dworcu neseser z gotówką. Kiedy potem w knajpie przekazał dyplomacie mały przedmiot, domyśliłem się, że chodziło o klucz do skrytki. A teraz, przyglądając się mężczyźnie, który podchodził do tej samej

szafki dla podróżujących, zyskałem pewność, że bez wątpienia dobili targu.

Nagrałem wszystko, czego potrzebowałem. Zdobyłem niepodważalny dowód skorumpowania urzędnika państwowego, co powinno wystarczyć mojej organizacji, by odwołać go ze stanowiska i sporządzić akt oskarżenia. A co najważniejsze – mogłem się wreszcie zbierać do domu.

Jutro mecz. Wybierzemy się?
Może Sabatini znów wciśnie
się w te ulubione tycie szorty.

Wysłałem zgromadzone materiały do Mateo, licząc, że w odpowiedzi dostanę bilet na najbliższy lot powrotny. Im szybciej, tym lepiej.

Pomimo panującej na zewnątrz burzy opuściłem dworzec w znakomitym nastroju. Nie martwiła mnie nawet wizja tego, że zapewne doszczętnie przemoknę, zanim dojadę do kryjówki, żeby spakować swoje rzeczy. Zapiąłem skórzaną kurtkę pod szyją, wcisnąłem kask na głowę i ruszyłem.

ZASADA 4

Zbieraj informacje o konkurencji,
by zyskać przewagę.



ONA

Kiedy stewardesa powitała mnie na pokładzie, uśmiechnęłam się, słysząc jej płynny francuski. Mówiłam biegle w czterech językach, dogadywałam się w kolejnych sześciu, ale żaden z nich, nawet ojczysty holenderski, nie brzmiał równie przyjemnie jak ten. Jakby miał jakąś zaklętą w sobie magię.

Podczas lotu analizowałam w myślach ułożony na szybko plan i powtarzałam wykute na pamięć informacje. Ze względów bezpieczeństwa, aby tajne dane nie wpadły w niepowołane ręce, nie mogłam wynieść z biura żadnej dokumentacji. Miałam niewiele czasu na przyswojenie wszystkiego, czego będę potrzebowała. W razie konieczności zostawało skontaktowanie się z opiekunką, lecz rzadko to robiłam, bo... nie darzyłam jej sympatią.

No dobra, strasznie suki nie cierpię. Wredna żmija.

Po wylądowaniu pojechałam prosto do wynajętego przez agencję mieszkania. Wzięłam szybki prysznic, przebrałam się w świeże ciuchy i ruszyłam na mały rekonesans. Z akt znałam adres lokalu, w którym zatrzymał się Dante – znajdował się w miarę niedaleko stąd. Nie miałam jednak pewności, czy odważę się dziś z nim zobaczyć.

Z drugiej strony żyliśmy osobno przez kilka lat. Nie dałabym rady przygotować się na ponowne spotkanie, nawet gdybym zwlekała miesiąc, zatem równie dobrze mogłam załatwić to dzisiaj.

Na zewnątrz było ciepło, więc zrezygnowałam z zamówienia taksówki i zrobiłam sobie spacer. Wybrałam okężną drogę, by zahaczyć o Pola Marsowe. W trakcie jednej ze starych akcji spędziłam w tym mieście parę tygodni, podczas których odwiedzałam park praktycznie codziennie. Może nie czułam się tu jak w domu, lecz niewiele do tego brakowało.

Obserwowałam odpoczywających ludzi, pozachwycalam się otoczeniem, potem ruszyłam dalej. Po dotarciu w pobliże azylu Dantego zatrzymałam się po kawę z rogalikiem, bo takich prawdziwych paryskich nie próbowałam od dawna. Smakowały praktycznie tak samo jak przed laty, przypominając mi o przeszłości. Byłam dziś w dziwnie nostalgicznym nastroju.

Niedługo później pogoda zaczęła się psuć. Najpierw tylko pokropiło, ale kiedy opady się nasiliły, do tego zerwał się wiatr, musiałam zmienić kawiarniany ogródek na coś bardziej osłoniętego. Szybkim krokiem przemierzyłam główną ulicę, aż trafiłam na idealne miejsce. Skryłam się przed deszczem w małej wnęce

przylegającej do jednej z kamienic – było tam w miarę sucho i miałam dobry widok na to, co działo się przed budynkiem Polmara.

Stałam tam dobre pół godziny, czekając, aż się rozpogodzi albo Dante pojawi się na horyzoncie, niestety żadna z tych rzeczy nie nastąpiła. Robiło się za to coraz paskudniej. Chodnik pokryły kałuże, na niebie błyskało, wiatr wdzierał się pod cienkie, letnie ubranie i targał moimi włosami.

Zastanawiałam się, ile minie czasu, zanim sobie odpuszczę. Chociaż z minuty na minutę coraz bardziej utwierdzałam się w tym, że powinnam dać sobie spokój, jakoś nie potrafiłam się ruszyć. Mimo że nie chciałam się do tego przyznać, wizja ponownego spotkania z Dantem napawała mnie strachem oraz ekscytacją. Jednocześnie pragnęłam go zobaczyć i nienawidziłam tej myśli.

Gdy upłynął kolejny kwadrans, zdecydowałam się wreszcie wrócić do mieszkania. Szczególnie że na zewnątrz powoli robiło się ciemno, a pogoda nie sprawiała wrażenia, jakby planowała niebawem ulec poprawie. Kiedy jednak wyszłam z zaułka, niemal od razu się cofnęłam, zauważywszy wjeżdżający na parking motocykl. Kierowca zatrzymał się pod oszkloną wiatą jakieś piętnaście metrów ode mnie. I choć miał na głowie kask, przez co nie mogłam dojrzeć jego twarzy, byłam praktycznie pewna, że to on. Mój największy grzech, moja zguba i mój ratunek w jednym.

Obserwowałam z ukrycia, jak mężczyzna zsiada z pojazdu, ustawia go w najbardziej suchym kącie i zdejmuje kask. Podbiegł

do drzwi wejściowych, więc nie zdążyłam dobrze mu się przyjrzeć, zwłaszcza że był ustawiony do mnie bokiem, niemniej wcale tego nie potrzebowałam. Wiedziałam, że to Dante.

Poznałam go po tym, jak był zbudowany, jak się ruszał, jak stawiał kroki, jakby cały świat należał do niego. Gdyby się odezwał, poznałabym także akcent oraz tembr jego głosu. I chociaż miałam świadomość, że to nierealne, przysięgłabym też, że wiatr na moment przywiał do mnie znajomy zapach jego perfum.

Przepadłam, cholera.

Stałam dalej, gdy mężczyzna zniknął wewnątrz budynku. Przyglądałam się oknom, aż w jednym z nich na trzecim piętrze zapaliło się światło. Wtedy wyobraziłam sobie, że Dante zapewne zdejmuje teraz przemoczone ubranie...

Zakłęłam. Sterczałam w bezruchu, powtarzając w myślach, że to wyłącznie zadanie. Wykonam je najlepiej, jak potrafię, a potem ponownie zniknę tak nagle, jak się pojawiłam. Bo z racji wykonywanego przez nas zawodu nie mogliśmy liczyć na żadne szczęśliwe zakończenie. Trudno o lojalność dla drugiej osoby, kiedy przysięgało się ją własnemu krajowi.

Poza tym związek dwóch agentów, na dodatek pracujących dla różnych państw, był nie tylko nieetyczny, ale też niemożliwy do utrzymania. Przez to, kim jesteśmy. Dlatego że codziennie kradniemy – dane, informacje, cudze tożsamości. Kłamiemy wręcz perfekcyjnie, aż czasem zaczynamy się gubić w tym, co jest prawdą, a co nie. Manipulujemy, posuwamy się do nieczystych, perfidnych zagrań i nie cofniemy się przed niczym, byle osiągnąć zamierzony cel. Nasze życie to ciągle niebezpieczeństwo.

Nie sposób jednoznacznie stwierdzić, czy jesteśmy dobrzy, czy źli, choć pragniemy wierzyć w to pierwsze. Teoretycznie każde z nas oszukuje i łamie prawo albo przynajmniej balansuje bardzo blisko tej granicy, a jednak przecież robimy to wszystko w imię wyższego dobra. Ponadto na okrągło obcując z podłościami, musimy umieć im się opierać, bo wystarczy mały błąd, pieprzona chwila nieuwagi, i możemy niechcący zejść z utartej ścieżki na ciemną stronę.

Dante był właśnie moją ciemną stroną. Mrokiem, który przyciągał mnie jak magnes. Moim ZŁEM.

Dlatego zamiast odejść i wrócić innego dnia, gdy już ochłonę, przeszłam przez ulicę. Otworzyłam drzwi, weszłam na klatkę, po czym ruszyłam schodami na górę, by stawić mu czoła.